

1. Człowiek Kościoła Henri de Lubac w Medytacje o Kościele

„Chciałbym - wyznawał Orygenes - być naprawdę kościelnym". Jak słusznie myślał, tylko w taki sposób można zostać prawdziwym chrześcijaninem. Człowiek wypowiadający takie życzenie nie zadowala się samą lojalnością, posłuszeństwem i dokładnym przestrzeganiem wszystkich wymogów katolickiego wyznania. Taki człowiek kocha piękno Domu Bożego. Jego serce przepelnia zachwyty dla Kościoła. Kościół jest jego duchową ojczyzną, jest „jego matką i braćmi". Taki człowiek nie pozostaje obojętny na jakąkolwiek sprawę, która tego Kościoła dotyczy.

Człowiek Kościoła nie zamyka oczu na oczywisty fakt występowania różnic bowiem niezależnie od tego, czy się to akceptuje czy też nie, wiele drugorzędnych aspektów podlega zmianom zależnie od czasu i miejsca. Mimo to tym bardziej dostrzega realną ciągłość. Nie wykluczając niczego, co jest uznawane przez Kościół, może mieć swoje osobiste preferencje, znajdować i pielęgnować podobieństwa, których z pewnością Bóg nie pragnął na próżno. (...) Cały oddaje się służbie wielkiej wspólnoty. Dzieli z nią radości i doświadczenia, wspiera jej walki. Czuwa nieustannie, by tak w nim samym, jak i – jeśli to możliwe – w jego otoczeniu dbałość o sprawy doczesne nie przyćmiła wrażliwości na spraw Pana. Pielęgnuje swój zmysł katolickiej solidarności i stara się, by dzielili go także wszyscy – dalecy i bliscy bracia.

Nie jest ekstremistą i unika przesady, jednakże będąc świadomym otrzymania w sakramentach Kościoła ducha nie bojaźni, ale mocy, nie waha się bynajmniej przed zaangażowaniem w obronę lub dla honoru swojej wiary. Wie, że można bardzo zgrzeszyć zaniedbaniem, dlatego mówi i działa śmiało „w porę i nie w porę", nawet ryzykując niechęć wielu ludzi i brak zrozumienia ze strony tych, z którymi najbardziej pragnąłby pozostawać w zgodzie. Unika pilnie wszystkich ślepych zaułków, przed którymi ostrzega go kompetentny autorytet, a jednocześnie myśli o pozytywnych obowiązkach przez ten autorytet przypominanych. Uznaje ich doniosłość, choć czysto ludzka rozważa kazałaby mu je zlekceważyć. Człowiek Kościoła pragnie zgodnie z nawoływaniem świętego Piotra zachowywać stale gotowość „do

obrony wobec każdego, kto się tego domaga, tej nadziei, która w nim jest", a jednocześnie lęka się, że przeszkodzi mu w tym przyzwyczajenie do zbyt wąskich horyzontów lub dbałość o spokój. [...]

Lecz bezkompromisowość wiary i przywiązanie do tradycji nie prowadzą prawdziwego człowieka Kościoła do surowości, pogardy i oschłości serca. Nie niszczą w nim otwartości i nie zamykają w twierdzy negatywnych postaw. [...]

- a) **Czy myślisz o sobie jako o człowieku Kościoła?**
- b) **Czy z otwartością i szacunkiem podchodzisz do osób inaczej przeżywających swoją wiarę? Czy nie wyśmiewasz się z nich, nie powielasz stereotypów?**

2. Człowiek Kościoła Henri de Lubac w Medytacje o Kościele

Człowiek Kościoła, jako członek Ciała, niezależnie od pełnionej w nim funkcji, pozostaje wrażliwy na wszystko, co rani inne członki. Boli go wszystko to, co paraliżuje, obciąża i niszczy całe Ciało. Z jednej strony, nie mógłby zgodzić się na odłączenie od tego Ciała, a z drugiej, nie jest w stanie zdobyć się wobec niego na obojętność. To sprawia, że cierpi z powodu wewnętrznych chorób Kościoła. Życzyłby sobie, by ten Kościół we wszystkich swych członkach był bardziej czysty i zjednoczony, bardziej uważny na wezwanie dusz, bardziej aktywny w swoim świadczeniu, bardziej żarliwy w swoim pragnieniu sprawiedliwości, bardziej duchowy we wszystkich sprawach, mniej skłonny do jakichkolwiek ustępstw na rzecz świata i jego kłamstwa. (...) Nie pielęgnuje utopijnego marzenia, zawsze oskarża najpierw samego siebie, ale jednocześnie nie przystaje na przypisywanie uczniom Chrystusa do „ludzkiego nadmiaru" ani na ich wyrzucanie na margines wielkich ludzkich prądów. Spontanicznie dostrzega dobro, cieszy się nim, stara się je pokazywać, ale jednocześnie widzi też błędy i niedostatki, ignorowane przez jednych i gorszące drugich. Nie sądzi bynajmniej, żeby jego lojalność czy tylko doświadczenie zobowiązywały go do akceptowania wszelkiego nadużycia. [...]

Człowiek Kościoła nie tylko zachowuje posłuszeństwo. On posłuszeństwo kocha. Nie chciałby także, by to posłuszeństwo było „raczej z konieczności niż z miłości”. Cała bowiem aktywność, która zasługuje na miano chrześcijańskiej, musi rozwijać się na fundamencie „bierności”. Dzieje się tak, gdyż źródłem tych działań jest Duch „otrzymany od Boga”. (...) Sprawcą tego niezbędnego dzieła jest katolickie posłuszeństwo. Nie ma w nim niczego ziemskiego, niczego służalczego. Poddaje ono nasze myśli i pragnienia nie kaprysom ludzi, ale „pod posłuszeństwo Chrystusowi”. (...) Taka edukacja nigdy się nie kończy. Natura z trudem ją akceptuje, a najwięcej potrzeba jej tym ludziom, którzy uważają się za najbardziej oświeconych. (...)

Tu znajduje się być może najbardziej ukryty i jednocześnie najbardziej niedostępny dla umysłu nienawróconego jeszcze przez Ducha Świętego element tajemnicy wiary. Nie dziwi też, że dla wielu ludzi władza Kościoła jest niemożliwą do zniesienia tyranią. Zresztą, człowiek niewierzący, niezależnie od tego, czy tę władzę potępia czy podziwia, musi mieć z gruntu fałszywe wyobrażenia. „Gdyby bowiem Kościół był najbardziej nawet czcigodną i doświadczoną, ale tylko czysto ludzką społecznością”, stawiane przez niego wymogi nie byłyby usprawiedliwione.

a) **Co rozumiesz przez słowo „posłuszeństwo”? Czy uważasz, że posłuszeństwo Cię ogranicza?**

3. *Duch Święty zasadą życia i działania Kościoła ks. Franciszek Blachnicki w „Odgórne” i „oddolne” działanie w Kościele*

Otóż taką zasadą życia Kościoła jest Duch Święty, a Duch Święty tchnie, kędy chce. Duch Święty, który jest źródłem, inspiratorem życia Kościoła i jego działania, nie działa według dyrektyw urzędu Kościoła. Działania Ducha Świętego nie można zaplanować w żadnych komisjach duszpasterskich, w żadnych kongregacjach, które pomagają Ojcu Świętemu w zarządzaniu Kościołem. Żadne kurie, żadne konferencje episkopatu nie mogą określać działania Ducha Świętego. Duch Święty nie jest zobowiązany do tego, żeby działał w Kościele zgodnie z uchwałami takiej czy innej komisji

czy konferencji, czy nawet zgodnie z dyrektywami Ojca Świętego. Niestety nam się ciągle wydaje, że jednak mimo wszystko ten Duch Święty powinien respektować jakiś plan pięcioletni czy trzyletni i w że Kościele nie może powstać nic, co nie zostało odgórnie zaplanowane, i Duch Święty musi się tutaj podporządkować.

Kiedy patrzymy na rzeczywistość Kościoła, to widzimy zupełnie inny sposób działania. Już u samych jego początków Chrystus powołał dwunastu Apostołów, powołał świętego Piotra jako głowę kolegium apostołskiego, przekazał Apostołom różne misje, posłannictwa, pewne władze, jak mówimy. Apostołowie i Piotr pierwsi otrzymali Ducha Świętego i zaczęli działać w Jego mocy, ale już od razu na początku, od razu po zesłaniu Ducha Świętego obok Apostołów pojawia się niejaki Szaweł, który nie był Apostołem, nie należał do uczniów Chrystusa, nie wiadomo, czy znał Chrystusa. Jako gorliwy faryzeusz występuje z pozycji religii narodu wybranego, Starego Przymierza, przeciw nowej religii, przeciw Chrystusowi, jest prześladowcą Kościoła. A potem przeżycie pod Damazkiem, Szaweł spotyka tam Chrystusa, ale nie Chrystusa historycznego, który żył i działał, tylko Tego, który zmartwychwstał i wstąpił do nieba i teraz na drodze mistycznej, na drodze jakiegoś wewnętrznego przeżycia spotyka Szawła, daje mu swego Ducha. Szaweł przyjmuje Chrystusa, oddaje Mu się na służbę i zaczyna Go głosić.

Powołanie Szawła, późniejszego Pawła, jest innego rodzaju, nie „przechodzi” przez Piotra i Apostołów. Nie było tak, że oni go sobie wyszukali, stwierdzili, że ma pewne kwalifikacje i powiedzieli: „Teraz będziesz to a to z naszego polecenia czynił”. Święty Paweł nie pyta, tylko idąc za wewnętrznym przeżyciem w Duchu Świętym zaczyna głosić, dawać świadectwo. Potem jednak udaje się do Jerozolimy, do świętych Piotra, Jakuba i Jana jako starszych w kolegium apostołskim, ale nie mówi: „Powiedzcie mi, co ja mam robić, bo ja nie wiem. Chce przyjąć wasze dyrektywy”. Paweł mówi: „Robię to i to. Proszę zbadać, czy to jest zgodne z waszą nauką, czy to pochodzi od Chrystusa, od Ducha Świętego”. Prosi jak gdyby o pieczęć, że to jest autentyczne. Poddaje się więc uprawnieniom Piotra i pozostałych Apostołów, ale w tym znaczeniu, że to, co już w nim jest, co zostało przez Ducha Świętego wzbudzone, poddaje pod ocenę.

- a) **Czy potrafisz spojrzeć na niezaplanowane wydarzenia w Twojej wspólnocie jako na działanie Ducha Świętego?**
- b) **Czy rozeznajesz swoje pomysły i idee przed Bogiem?**

4. Aby wiara przemieniała życie ks. Wojciech Danielski w Pana mojego spotykam w nowej kulturze

To są trzy stopnie i to są warunki, że „wiele owocu przyniesiecie”, że okażecie się uczniami Pana Jezusa, właśnie w tym, że „staniecie się moimi uczniami”. Staniecie się uczniami przez to, że nie wybraliście sobie grupy, ale wam dano, że tacy wam ludzie zostali przeznaczeni. Staniecie się uczniami Chrystusa, gdy będziecie im dawali wszystko z siebie. Staniecie się uczniami Chrystusa, gdy będziecie umieli dawać z siebie coraz więcej, aż to będzie dawanie życia: czy przez całe życie, czy tylko na czas, jak jestem animatorem. Czy to znaczy, że muszę wejść do diakonii stałej zaraz? I już nie będę miał żadnego zawodu i nie założę rodziny? Nie. Trzeba być do tego wezwanym, ale tak ma się budować cały Kościół. Sobór Watykański II powiedział, co świeccy powinni robić: wszyscy mają mieć ducha apostołskiego. Chrześcijanin w waszym wieku, w naszych, dzisiejszych czasach takiej walki o Boga w sercach ludzkich, nie może nie być apostołski, nie może powiedzieć: to niech inni głoszą Ewangelię.

Chrześcijanin dzisiaj ma być po prostu taki. A to, że stajesz się animatorem, to jest po prostu etap w twoim dojrzewaniu chrześcijańskim. Gdy będziesz dorosły, będziesz już wiedział, na czym polega apostołstwo świeckich i udział świeckiego człowieka w budowaniu Kościoła. Już nigdy nie powiesz, jak się jeszcze mówiło przed wojną, czy jeszcze niedawno: Kościół to oni, ci w ornatach. Będziesz mówił: Kościół to my. My za to wszystko odpowiadamy, co się dzieje w naszym mieście, jak Kościół promieniuje na nasze miasto. My za to wszyscy odpowiadamy. My jesteśmy Kościół w mieście, wśród wszystkich, którzy odeszli od Chrystusa, czy do Niego wcale nie należą. My jesteśmy Kościół i my tak oddziałujemy, takim świadectwem, takim przykładem życia, że to będzie pociągać. Bo w końcu animator to jest - jakby to powiedzieć... „sakrament” - znak, święty znak tego,

o czym powiedział pierwszy, co pisał obronę chrześcijaństwa do cesarza: „Czym dusza w ciele (anima), tym w świecie są chrześcijanie”

1. **Czy czujesz się przedstawicielem „Kościoła w mieście”, w codzienności?**
2. **Czy postrzegasz swoją osobę jako element Kościoła?**